ANTONY BEEVOR

STALIN-GRAD

Klasyka: klarowna narracja, porywające tempo, solidna dokumentacja i przekonujące tezy.

NORMAN DAVIES

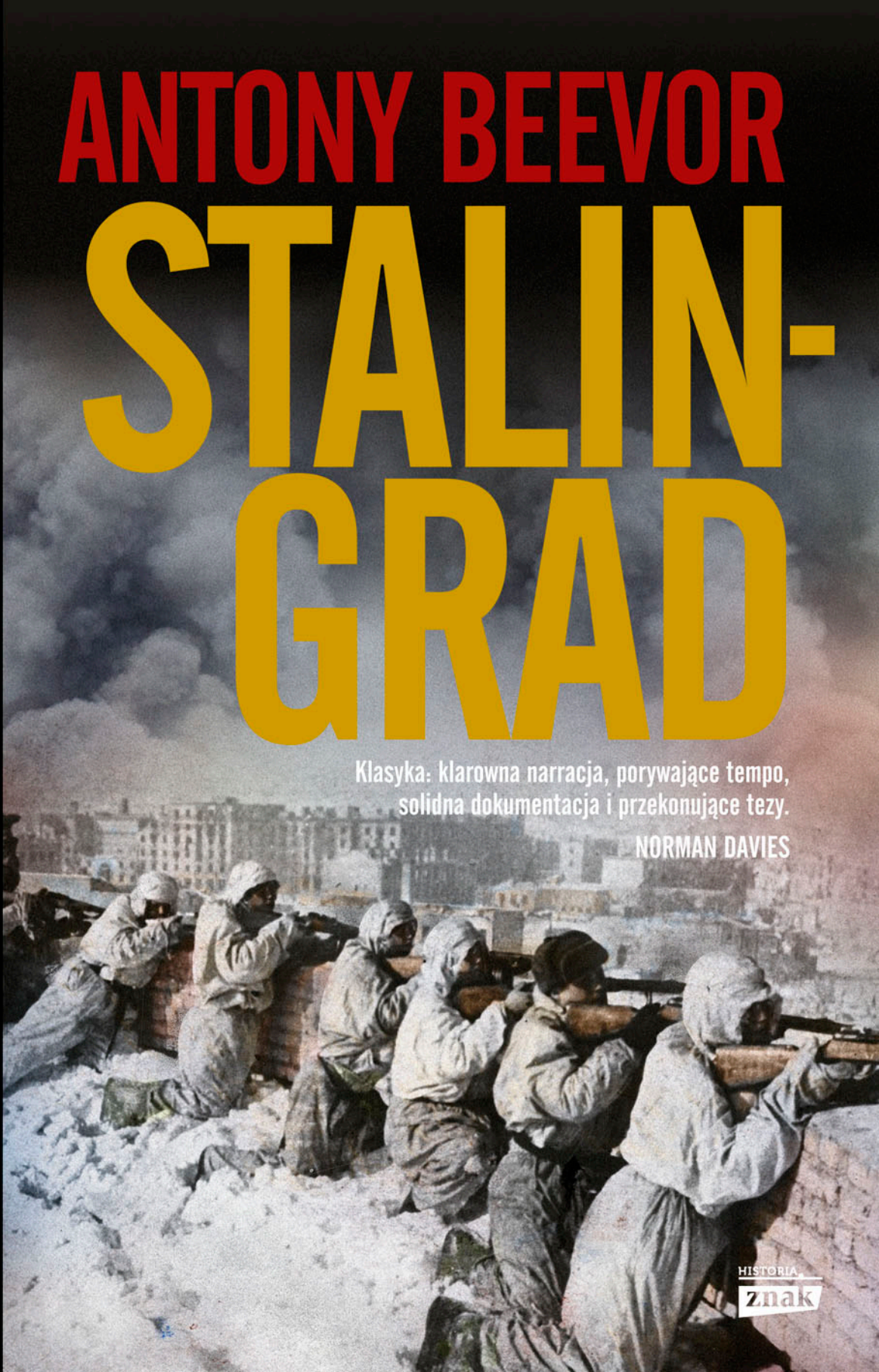

HISTORIA

znak

Antony Beevor

Stalingrad

Przekład
Mirosław Bielewicz

Wydawnictwo Znak
Kraków 2015

Spis treści

Przedmowa 7

Część pierwsza
„ŚWIAT WSTRZYMA ODDECH”

1. Obosieczny miecz „Barbarossy” 13
2. „Dla żołnierza niemieckiego nie ma rzeczy niemożliwych!” 23
3. „Wyważ drzwi, a cała spróchniała budowla runie!” 34
4. Nieposkromiona pycha Hitlera: opóźniona bitwa o Moskwę 45

Część druga
WZNOWIENIE OPERACJI „BARBAROSSA”

5. Pierwsza bitwa generała Paulusa. 67
6. „Ile ziemi potrzebuje człowiek?” 87
7. „Ani kroku w tył” 103
8. „Dotarliśmy do Wołgi!” 122

Część trzecia
„MIASTO, W KTÓRYM ROZSTRZYGNĄ SIĘ DALSZE LOSY”

9. „Czas za krew”: wrześniowe bitwy 145
10. Wojna szczurów 169
11. Zdrajcy i sojusznicy 192

12. Fortece z gruzów i żelastwa 216
13. Ostateczne uderzenie Paulusa. 239
14. „Wszystko dla frontu!” 252

Część czwarta
PUŁAPKA ŻUKOWA

15. Operacja „Uran” 271
16. Obsesja Hitlera 300
17. „Twierdza bez dachu” 313
18. „Manstein nadchodzi!” 328
19. „Boże Narodzenie po niemiecku” 350

Część piąta
ROZGROMIENIE 6. ARMII

20. Most powietrzny 375
21. „Nie ma mowy o kapitulacji”. 396
22. „Niemiecki feldmarszałek nie popełnia samobójstwa nożyczkami do paznokci!” 420
23. „Przestań tańczyć! Stalingrad upadł” 444
24. Miasto umarłych 455
25. Miecz Stalingradu 468

DODATEK A
Siły niemieckie i sowieckie 19 listopada 1942 roku 483

DODATEK B
Dyskusja na temat danych statystycznych: liczebność 6. Armii w „kotle” 489

Bibliografia 491
Spis map 504
Spis ilustracji 505
Indeks nazwisk 507

1
Obosieczny miecz „Barbarossy”

Letni poranek w sobotę 21 czerwca 1941 roku przyniósł doskonałą pogodę. Wielu berlińczyków pojechało pociągiem do Poczdamu, aby spędzić dzień w parku Sans Souci. Inni udali się na plaże, chcąc popływać w Wannsee lub Nikolasee. W kawiarniach bogaty repertuar dowcipów na temat ucieczki Rudolfa Hessa do Wielkiej Brytanii ustąpił wieściom o szykującej się inwazji na Związek Sowiecki. Jeszcze inni, przerażeni ideą rozprzestrzeniania się wojny, pokładali nadzieję w pomyśle, że Stalin w ostatniej chwili odda Niemcom Ukrainę.

W ambasadzie sowieckiej przy Unter den Linden urzędnicy pozostawali na swoich stanowiskach. Pilna depesza z Moskwy domagała się „miarodajnego wyjaśnienia”[1] w sprawie gigantycznych przygotowań militarnych wzdłuż granicy od Bałtyku po Morze Czarne. Walentin Bierieżkow, pierwszy sekretarz i główny tłumacz, zatelefonował do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Niemiec przy Wilhelmstrasse w sprawie zaaranżowania spotkania. Powiedziano mu, że ministra Rzeszy Joachima von Ribbentropa nie ma w mieście, a sekretarz stanu Freiherr von Weizsäcker nie jest osiągalny przez telefon. Przez cały poranek z Moskwy nadchodziło coraz więcej pilnych depesz domagających się informacji. Na Kremlu panowała atmosfera stłumionej histerii w obliczu piętrzących się dowodów na niemieckie zamiary, stanowiących dodatek do przeszło osiemdziesięciu ostrzeżeń odebranych w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy. Zastępca szefa NKWD dopiero co podał w raporcie, że poprzedniego dnia nastąpiło co najmniej „trzydzieści dziewięć naruszeń granicy państwowej ZSRS przez samoloty”[2]. Wehrmacht w ogóle nie ukrywał swoich przygotowań i ten brak tajności tylko utwierdził

---

[1] Valentin M. Berezhkov, *In diplomatischer Mission bei Hitler in Berlin 1940–1941*, Frankfurt am Main 1967, s. 63.

[2] Maslennikow, RGWA (Rossijskij Gosudarstwiennyj Wojennyj Archiw, Moskwa), 38652/1/58.

w skłębionym umyśle Stalina przekonanie, że wszystko to musiało stanowić część planu Adolfa Hitlera wymuszenia większych ustępstw.

Sowiecki ambasador w Berlinie Władimir Diekanozow podzielał przekonanie Stalina, że była to kampania dezinformacji, zainicjowana początkowo przez Brytyjczyków. Zignorował nawet raport swojego własnego *attaché* wojskowego o rozlokowaniu wzdłuż granicy stu osiemdziesięciu dywizji. Diekanozow, protegowany Ławrientija Berii, był jeszcze jednym Gruzinem zajmującym wysoką pozycję w NKWD. Jego doświadczenie w sprawach polityki zagranicznej nieznacznie wykraczało poza przesłuchiwanie i wyrzucanie ze stanowisk bardziej doświadczonych dyplomatów. Inni członkowie misji, chociaż nie ośmielali się wyrażać swoich poglądów zbyt stanowczo, nie mieli wątpliwości, że Hitler planował dokonanie inwazji. Przekazali nawet do Moskwy arkusze korektorskie rozmówek opracowanych dla żołnierzy biorących udział w inwazji; dostarczył je po kryjomu do sowieckiego konsulatu niemiecki drukarz komunista. Zawierały one pożyteczne zwroty po rosyjsku oznaczające: „Poddaj się!”, „Ręce do góry!”, „Gdzie jest przewodniczący kołchozu?”, „Czy jesteś komunistą?” oraz „Będę strzelał!”.

Na ponowne telefony Bierieżkowa na Wilhelmstrasse oświadczano, że Ribbentropa „tutaj nie ma i nikt nie wie, kiedy wróci”[3]. W południe zadzwonił do innego urzędnika, szefa departamentu politycznego. Usłyszał odpowiedź: „Mam wrażenie, że coś się dzieje w Kwaterze Głównej Führera. Bardzo możliwe, że wszyscy są tam”. Otóż minister spraw zagranicznych Niemiec nie przebywał poza Berlinem. Ribbentrop zajęty był sporządzaniem dla ambasady niemieckiej w Moskwie instrukcji z nagłówkiem: „Pilne! Tajemnica wagi państwowej!”. Wcześnie rano następnego dnia, jakieś dwie godziny po rozpoczęciu inwazji ambasador hrabia Friedrich Werner von der Schulenburg miał doręczyć rządowi sowieckiemu listę pretensji służących za pretekst do rozpoczęcia działań.

W Berlinie, w miarę jak popołudnie zmieniało się w wieczór, depesze z Moskwy stawały się coraz bardziej gorączkowe. Bierieżkow dzwonił na Wilhelmstrasse co trzydzieści minut. W dalszym ciągu żaden wyższy rangą urzędnik nie odbierał jego telefonów. Przez otwarte okno ze swojego biura widział staromodne hełmy schutzmańskie na

---

[3] Berezhkov, *op. cit.*, s. 64.

głowach policjantów strzegących ambasady. Za nimi berlińczycy spacerowali w sobotni wieczór po Unter den Linden. Biegunowe przeciwstawienie wojny i pokoju stwarzało chaotyczne poczucie nierzeczywistości. Pociąg ekspresowy na trasie Berlin–Moskwa miał lada chwila przejechać pomiędzy oczekującymi w pogotowiu armiami niemieckimi i przekroczyć granicę, jak gdyby wszystko było w porządku.

W Moskwie sowiecki minister spraw zagranicznych Mołotow wezwał hrabiego von der Schulenburga na Kreml. Ambasador niemiecki po dopilnowaniu zniszczenia tajnych papierów ambasady wyruszył na spotkanie wyznaczone na dwudziestą pierwszą trzydzieści. Kiedy przedstawiono mu zarzuty w postaci dowodów potwierdzających niemieckie przygotowania, nie przyznał, że inwazja niebawem ma się rozpocząć. Wyraził tylko zdumienie, że Związek Sowiecki nie rozumie sytuacji, i odmówił odpowiedzi na jakiekolwiek pytania, do chwili gdy skonsultuje się z Berlinem.

Schulenburg, dyplomata starej daty, który wierzył w powiedzenie Bismarcka, że Niemcy nigdy nie powinny wszczynać wojny z Rosją, miał istotne powody, aby się dziwić ignorancji Kremla. Przeszło dwa tygodnie temu zaprosił na prywatny lunch Diekanozowa, który akurat przyjechał do Moskwy, i ostrzegł go o planach Hitlera. Stary hrabia najwidoczniej czuł się zwolniony z jakiejkolwiek lojalności wobec reżimu nazistowskiego, od czasu gdy Führer bezczelnie okłamał go, mówiąc, że nie ma żadnych wrogich zamysłów przeciwko Rosji[4]. Natomiast Diekanozow, zdumiony taką rewelacją, natychmiast zaczął podejrzewać, że był to jakiś podstęp. Stalin, reagując w taki sam sposób, wybuchnął na posiedzeniu Biura Politycznego: „Dezinformacja wstąpiła teraz na salony ambasadorskie!”[5]. Stalin był przekonany, że większość ostrzeżeń to *anglijskaja prowokacija* stanowiąca część spisku Winstona Churchilla, arcywroga Związku Sowieckiego, w celu wywołania wojny pomiędzy Rosją i Niemcami. Od ucieczki Hessa do Szkocji przeświadczenie o istnieniu spisku jeszcze bardziej nasiliło się w jego umyśle.

---

[4] Hitler ostatecznie zemścił się na Schulenburgu. Po ujawnieniu, że spiskowcy po planowanym zamachu w Wilczym Szańcu w lipcu 1944 roku mieli wybrać Schulenburga na swojego ministra spraw zagranicznych, naziści powiesili go 10 listopada tego samego roku.

[5] Cyt. za: Christopher Andrew, Oleg Gordievsky, *KGB, The Inside Story of Its Foreign Operations from Lenin to Gorbachev*, London 1990, s. 212.

Stalina, odmawiającego pogodzenia się z możliwością inwazji aż do tego sobotniego popołudnia, w dalszym ciągu przerażało prowokowanie Hitlera. Goebbels z pewną trafnością porównał go do królika zahipnotyzowanego przez węża. Tymczasem kolejne raporty straży granicznej donosiły o czołgach, których silniki rozgrzewały się w lasach wzdłuż granicy, o saperach armii niemieckiej budujących mosty na rzekach i usuwających zasieki z drutu kolczastego przed własnymi pozycjami. Dowódca Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego ostrzegał, że wojna rozpocznie się za kilka godzin. Nadchodziły raporty, iż w portach na Bałtyku statki niemieckie nagle przerwały załadunki i odpłynęły do kraju. I oto totalitarny dyktator Stalin wciąż nie potrafił pogodzić się z myślą, że mógł stracić kontrolę nad wydarzeniami.

Tego wieczoru, po długiej dyskusji w swoim gabinecie z wyższymi dowódcami Armii Czerwonej, Stalin zgodził się rozesłać zaszyfrowaną depeszę do wszystkich okręgów wojskowych na zachodzie kraju. „W dniach 22–23 czerwca 1941 roku można się spodziewać nagłych ataków Niemców na froncie Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, Specjalnego Okręgu Bałtyckiego, Specjalnego Okręgu Zachodniego, Specjalnego Okręgu Kijowskiego i Okręgu Odeskiego. Zadaniem naszych wojsk jest nieuleganie żadnym prowokacjom, aby nie spowodować komplikacji na większą skalę. W tym samym czasie nasze siły (...) winny pozostawać w pełnej gotowości bojowej, aby odeprzeć ewentualny niespodziewany atak ze strony Niemców i ich sojuszników"[6]. Marynarka wojenna oraz niektórzy wyżsi rangą dowódcy Armii Czerwonej po cichu zignorowali rozkazy Stalina przeciwko mobilizacji. Jednakże do wielu oddziałów ostrzegawczy rozkaz, wysłany dopiero po północy, przyszedł za późno.

W Berlinie wraz z upływem nocy Bierieżkow stracił jakąkolwiek nadzieję na połączenie się z urzędem Ribbentropa. Nagle około trzeciej nad ranem zadzwonił stojący koło niego telefon. „Pan minister Rzeszy von Ribbentrop – oznajmił nieznajomy głos – życzy sobie spotkać się z przedstawicielami rządu sowieckiego w siedzibie Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy Wilhelmstrasse". Bierieżkow wyjaśnił, że zajmie mu trochę czasu obudzenie ambasadora i zamówienie samochodu.

---

[6] Cyt. za: John Erickson, *The Road to Stalingrad*, t. 1: *Stalin's War with Germany*, London 1975, s. 110.

„Samochód ministra Rzeszy czeka już przed waszą ambasadą. Minister życzy sobie spotkać się z przedstawicielami sowieckimi natychmiast”[7].

Przed ambasadą Diekanozow i Bierieżkow znaleźli czekającą przy krawężniku czarną limuzynę. Przy drzwiczkach stał w pełnym umundurowaniu urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a obok kierowcy siedział oficer SS. Kiedy ruszyli, Bierieżkow zauważył za Bramą Brandenburską, ponad drzewami Tiergarten, rozpościerający się na niebie brzask wschodzącego słońca. Zaczynał się poranek początku lata.

Kiedy dotarli na Wilhelmstrasse, zobaczyli na zewnątrz tłum ludzi. Wejście z markizą z kutego żelaza oświetlały reflektory zainstalowane dla ekip kronik filmowych. Dziennikarze otoczyli dwóch sowieckich dyplomatów, oślepiając ich na chwilę lampami błyskowymi aparatów fotograficznych. To nieoczekiwane powitanie wywołało u Bierieżkowa najgorsze obawy, ale Diekanozow wydawał się niewzruszony w przekonaniu, że Niemcy i Rosja zachowują w dalszym ciągu pokój.

Sowiecki ambasador „mający zaledwie półtora metra wzrostu, z małym haczykowatym nosem i kilkoma kosmykami czarnych włosów oblepiających jego łysą głowę”[8] nie robił korzystnego wrażenia. Kiedy Hitler przyjął go po raz pierwszy, asystowali mu z dwóch stron, jakby dla podkreślenia kontrastu, dwaj najroślejsi ochroniarze z SS. Jednak drobnego wzrostu Gruzin był niebezpieczny dla tych, nad którymi miał władzę. Zasłynął jako „kat Baku” z racji przeprowadzonych przez siebie na Kaukazie represji po zakończeniu wojny domowej w Rosji. W berlińskiej ambasadzie miał nawet do dyspozycji skonstruowaną w piwnicy izbę tortur i egzekucji, gdzie rozprawiał się z podejrzanymi o zdradę członkami sowieckiej społeczności.

Ribbentrop w oczekiwaniu na ich przyjście przemierzał swój pokój „jak zwierzę w klatce”[9]. Wcale nie miał „wyglądu męża stanu, którego odgrywał przy tak poważnych okazjach”.

„Führer ma absolutną słuszność, że atakuje Rosję teraz – powtarzał w kółko, jakby chciał przekonać samego siebie. – Rosjanie z pewnością

---

[7] Berezhkov, *op. cit.*, s. 65.

[8] Andrew, Gordievsky, *op. cit.*, s. 195.

[9] Ten i następne cytaty pochodzą z: Paul Schmidt, *Hitler's Interpreter: The Secret History of German Diplomacy 1935–1945*, London 1951, s. 212, 234.

zaatakowaliby nas, gdybyśmy tego nie zrobili". Jego podwładni byli przekonani, że nie potrafił pogodzić się z perspektywą zniszczenia tego, co uważał za swoje największe osiągnięcie, a mianowicie paktu Mołotow-Ribbentrop. Być może zaczął też podejrzewać, iż szaleńcze ryzyko podejmowane przez Hitlera może obrócić się w największą klęskę w dziejach Niemiec.

Dwóch sowieckich reprezentantów wprowadzono do ogromnego gabinetu ministra Rzeszy. Przed biurkiem ustawionym na końcu pokoju rozciągał się olbrzymi parkiet z mozaikowym wzorem. Wzdłuż ścian stały na postumentach statuetki z brązu. Kiedy podeszli bliżej, Bierieżkowa zaskoczył wygląd Ribbentropa. „Jego twarz była purpurowa i nabrzmiała, a oczy szkliste i zaczerwienione"[10]. Zastanawiał się, czy Ribbentrop nie jest czasem pijany.

Ribbentrop po jak najbardziej zdawkowych uściskach dłoni zaprowadził ich do stołu, gdzie usiedli po jednej stronie. Diekanozow przystąpił do odczytywania oświadczenia domagającego się od rządu niemieckiego gwarancji, ale Ribbentrop przerwał mu, mówiąc, że zostali poproszeni na spotkanie z zupełnie innych powodów. Zająkując się, odczytał tekst, który równał się wypowiedzeniu wojny, chociaż słowo to nigdy nie padło: „Wroga postawa Rządu Sowieckiego wobec Niemiec oraz poważne zagrożenie ze strony skoncentrowanych oddziałów rosyjskich na wschodniej granicy niemieckiej zmusiły Rzeszę do powzięcia militarnego przeciwdziałania"[11]. Ribbentrop powtórzył to samo kilka razy, oskarżając Związek Sowiecki o najrozmaitsze działania, w tym o militarne pogwałcenie niemieckiego terytorium. Bierieżkow uświadomił sobie jasno, że Wehrmacht musiał już rozpocząć inwazję. Minister Rzeszy nagle wstał i wręczył ambasadorowi Stalina pełny tekst memorandum Hitlera. Bierieżkow zaniemówił. „Führer zlecił mi poinformować was oficjalnie o naszych krokach obronnych"[12].

Diekanozow również wstał. Ledwie sięgał ramienia Ribbentropa. Pełne znaczenie sytuacji w końcu do niego dotarło. „Pożałujecie tego ubliżającego, prowokacyjnego i zdecydowanie zaborczego ataku na Związek Sowiecki. Drogo za to zapłacicie!"[13] Odwrócił się i wraz

---

[10] Berezhkov, *op. cit.*, s. 67.
[11] Schmidt, *op. cit.*, s. 234–235.
[12] Berezhkov, *op. cit.*, s. 67.
[13] *Ibidem*, s. 68.

z podążającym za nim Bierieżkowem ruszył wielkimi krokami w kierunku drzwi. Ribbentrop pospieszył za nimi. „Powiedzcie w Moskwie – szepnął z naciskiem – że ja byłem przeciwny temu atakowi”.

Gdy Diekanozow i Bierieżkow wsiadali do limuzyny, aby pokonać krótką odległość od ambasady sowieckiej, brzask przerodził się w dzień. Na Unter den Linden zobaczyli, że oddział SS otoczył już kordonem ten odcinek ulicy. Oczekujący w środku na ich powrót pracownicy ambasady powiedzieli, iż wszystkie linie telefoniczne zostały odcięte. Nastawili radio na rosyjską stację. W Moskwie było już o godzinę później w stosunku do niemieckiego czasu letniego, a więc była teraz szósta rano w niedzielę 22 czerwca. Ku ich zdziwieniu i konsternacji informacje dziennika radiowego dotyczyły zwiększonych wskaźników produkcyjnych sowieckiego przemysłu i rolnictwa. Po wiadomościach nadano gimnastykę poranną. Żadnej wzmianki o niemieckiej inwazji nie było. Wyżsi rangą funkcjonariusze NKWD i GRU (wywiadu wojskowego) w ambasadzie natychmiast udali się na ostatnie piętro do wydzielonego pomieszczenia zabezpieczonego pancernymi drzwiami ze stali i ze stalowymi żaluzjami w oknach. Tam wrzucili tajne dokumenty do specjalnych szybkopalnych pieców zainstalowanych na wypadek nagłej potrzeby.

W stolicy Rosji postawiono w stan pogotowia obronę przeciwlotniczą, ale ogromna większość ludności w dalszym ciągu nie wiedziała, co się dzieje. Wezwani do biur funkcjonariusze aparatu rządowego czuli się sparaliżowani z powodu braku wytycznych. Stalin nie przemówił publicznie. Nie została określona różnica pomiędzy „prowokacją” a rzeczywistą wojną, i nikt nie wiedział, co się działo na froncie. W wyniku ataku załamał się system łączności.

Nadzieja nawet wśród najbardziej zagorzałych optymistów na Kremlu kruszyła się. O godzinie trzeciej piętnaście rano od dowódcy Floty Czarnomorskiej nadeszło potwierdzenie o zbombardowaniu przez Niemców bazy marynarki wojennej w Sewastopolu. Sowieckim oficerom marynarki wojennej przypomniało to niespodziewany atak Japończyków na Port Artur w 1904 roku. Gieorgij Malenkow, jeden z najbliższych współpracowników Stalina, nie uwierzył słowom admirała Nikołaja Kuzniecowa i wobec tego zatelefonował do niego osobiście, żeby sprawdzić, czy nie był to czasem podstęp jakichś wyż-

szych oficerów, aby związać ręce przywództwu. O piątej trzydzieści – dwie godziny po rozpoczęciu ataku na zachodniej granicy – Schulenburg doręczył Mołotowowi wypowiedzenie wojny przez nazistowskie Niemcy. Według jednego z obecnych przy tym świadków, starszy wiekiem ambasador z gniewem i ze łzami w oczach stwierdził, iż uważa decyzję Hitlera za szaleństwo. Następnie Mołotow pospiesznie udał się do gabinetu Stalina, gdzie obradowało Biuro Polityczne. Stalin, usłyszawszy tę wiadomość, zagłębił się bez słowa w fotelu. Cała seria jego obsesyjnych i chybionych rachub dostarczyła mu wielu materiałów do gorzkich refleksji. Przywódca najbardziej słynący z bezwzględnej podstępności wpadł w pułapkę, która w znacznej mierze była jego własnym dziełem.

Przez kilka następnych dni przychodziły z frontu wiadomości tak katastrofalne, że Stalin, którego tyrania była silnie podszyta tchórzostwem, wezwał Berię i Mołotowa na poufną naradę. Czy nie powinniśmy zawrzeć z Hitlerem pokoju, bez względu na cenę i poniżenie, podobnie jak w traktacie zawartym w Brześciu Litewskim w 1918 roku? Czy moglibyśmy oddać większość Ukrainy, Białorusi i państw bałtyckich? Później wezwano na Kreml ambasadora bułgarskiego Iwana Stamenowa. Mołotow zapytał go, czy zgodziłby się pośredniczyć w rokowaniach, ale ku zaskoczeniu całej trójki Stamenow odmówił. „Nawet jeśli się wycofacie aż za Ural – odpowiedział – w końcu wy zwyciężycie”[14].

Ogromna większość ludzi w głębi Związku Sowieckiego nic nie wiedziała o klęsce, jaka spadła na ich kraj. Jak przystało na dzień świątecznego odpoczynku, centrum Moskwy było opustoszałe. Dowódca floty morskiej admirał Kuzniecow w samochodzie wiozącym go na Kreml zamyślił się nad tą spokojną scenerią. Mieszkańcy stolicy „wciąż nie wiedzieli, że granice ogarnął pożar oraz że nasze frontowe jednostki prowadzą ciężkie walki”.

Wreszcie, w południe 22 czerwca przez radio rozległ się głos Mołotowa, nie Stalina. „Dzisiaj, o czwartej rano, niemieckie oddziały zaatakowały nasz kraj bez wysunięcia jakichkolwiek żądań wobec Związ-

---

[14] Dimitri Volkogonov, *Stalin: Triumph and Tragedy*, London 1991, s. 413.

ku Sowieckiego i bez wypowiedzenia wojny”. Jego oświadczenie było pozbawione konkretnych informacji. „Nasza sprawa jest słuszna – zakończył drewnianym głosem. – Wróg zostanie pokonany. Odniesiemy zwycięstwo”.

Słowom Mołotowa brakowało polotu i wypowiedział je niezdarnie, jednak jego oświadczenie wywołało potężną reakcję w całym Związku Sowieckim. Stalingrad nad Wołgą znajdował się daleko od frontu, ale to wcale nie zmniejszyło efektu. „Jakby z nieba spadła na nas bomba, taki przeżyliśmy szok”[15] – wspomina młoda wówczas studentka. Od razu zgłosiła się na ochotnika jako sanitariuszka. Jej przyjaciele, a zwłaszcza członkowie Komsomołu, zaczęli zbierać datki na cele wojenne.

Rezerwiści nie czekali na ogłoszenie mobilizacji. Sami zgłaszali się do służby natychmiast. Pół godziny po przemówieniu Mołotowa rezerwista Wiktor Gonczarow udał się z domu do centrum mobilizacyjnego w towarzystwie swojego starego już ojca. Myślał, że ojciec go odprowadza. Żona, pracująca w stalingradzkiej zajezdni tramwajowej, nie zdołała wrócić, żeby się z nim pożegnać. Nie miał pojęcia, że ojciec, osiemdziesięciojednoletni Kozak, który „walczył w czterech wojnach”[16], zamierzał sam zgłosić się na ochotnika. Stary Gonczarow wpadł we wściekłość, kiedy komisja poborowa odrzuciła go.

W Politechnice Stalingradzkiej, sąsiadującej z ogromną fabryką traktorów, studenci rozwiesili wielką mapę ścienną, na której mieli zaznaczać chorągiewkami postępowanie Armii Czerwonej w głąb Niemiec. „Myśleliśmy – powiedziała jedna z ówczesnych studentek – że zgnieciemy wroga jednym potężnym ciosem”[17]. Niezliczone kroniki filmowe przedstawiające osiągnięcia w produkcji czołgów oraz sukcesy lotnictwa przekonały ich o ogromnej przemysłowej i militarnej potędze Związku Sowieckiego. Obrazy te działały ze zdwojoną siłą w kraju, który do niedawna był technologicznie zacofany. Ponadto wszechwładza systemu stalinowskiego wyrabiała u podwładnych przekonanie o nieugiętości. „Propaganda padała na dobrze przygotowany grunt – przyznaje inny ówczesny student stalingradzki. – Wszyscy

---

[15] Zinaida Gieorgijewna Gawriełowa (porucznik, Służba Medyczna, 62. Armia), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

[16] Prof. Nikołaj Wiktorowicz Gonczarow (mieszkaniec Stalingradu), rozmowa z autorem, 23 listopada 1995.

[17] Walentina Iwanowna Niefiedowa (mieszkanka Stalingradu), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

mieliśmy przed sobą wizję potężnego państwa sowieckiego, które jest niezwyciężone”[18]. Nikt z obywateli nie wyobrażał sobie, jaki los spotka Związek Sowiecki, a już najmniej, co szykuje się dla wzorcowego miasta, jakim był Stalingrad ze swoimi fabrykami, miejskimi parkami i wysokimi białymi blokami mieszkalnymi z widokiem na potężną Wołgę.

[18] Dr Jewgienij Aleksandrowicz Grigoriew (mieszkaniec Stalingradu), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

2

„Dla żołnierza niemieckiego nie ma rzeczy niemożliwych!”[19]

W ciągu nocy 21 czerwca dyplomaci w Berlinie i w Moskwie mogli jedynie przypuszczać, co działo się na granicy, która dzieliła ich państwa. Ministerstwa spraw zagranicznych nigdy nie czuły się tak zbędne. Od Finlandii aż po Morze Czarne stało gotowych do inwazji na Związek Sowiecki około trzech milionów pięćdziesięciu tysięcy niemieckich żołnierzy. Wraz z dodatkiem innych wspierających Oś armii tworzyło to siłę sięgającą czterech milionów ludzi. „Świat wstrzyma oddech!” – oświadczył Hitler kilka miesięcy wcześniej na posiedzeniu podczas podejmowania planów strategicznych. Ostatecznym celem było „ustanowienie linii obrony przed azjatycką Rosją, biegnącej wzdłuż rzeki Wołgi aż do Archangielska”[20]. Resztki przemysłu, które jeszcze Rosja posiadała w rejonie Uralu, miały zostać zniszczone przez Luftwaffe.

Trwała najkrótsza noc w roku. Setki tysięcy oddziałów, ukrytych w brzozowych i sosnowych lasach Prus Wschodnich i okupowanej Polski, utrzymywały ciszę radiową. Jednostki artylerii, przybyłe przed kilkoma tygodniami do wschodnich rejonów przygranicznych pod pretekstem uczestniczenia w manewrach wojskowych, były dobrze przygotowane. W Prusach Wschodnich artylerzyści, poprzebierani w używaną odzież pożyczoną od miejscowej ludności, podprowadzili w pobliże wyznaczonych stanowisk ogniowych załadowane i zamaskowane na chłopskich wozach zapasy pocisków. Większość żołnierzy wierzyła w pogłoski, że ćwiczenia te stanowiły część wielkiej dywersji kamuflującej przygotowania do inwazji na Wielką Brytanię.

Kiedy z nastaniem nocy wydano rozkazy, nikt w armii niemieckiej nie miał już żadnych wątpliwości. Po zdjęciu maskowania wytaczano

---

[19] Mowa wygłoszona w Reichstagu 4 maja 1941 roku, zob. „Völkischer Beobachter”, 5 maja 1941.

[20] Dyrektywa Führera nr 21, 18 grudnia 1940.

działa z ukrycia w stodołach. Podczepiano je do zaprzęgów konnych, do pojazdów półgąsienicowych lub do ciągników artyleryjskich z zamaskowanymi reflektorami i holowano na stanowiska ogniowe. Zwiadowcy wysunęli się wraz z piechotą na odległość kilkuset metrów od posterunków zajmowanych przez sowiecką straż graniczną.

Niektórzy oficerowie w dywizjach drugiego rzutu witali nadchodzącą operację toastami wybornego szampana i koniaku przywiezionego z okupowanej Francji. Kilku z nich zajrzało ponownie do pamiętników generała de Caulaincourta, któremu w przeddzień inwazji w 1812 roku Napoleon powiedział: „*Avant deux mois, la Russie me demandera la paix*”[21]. Inni, próbując wyobrazić sobie przyszłe sytuacje, wertowali rozmówki, których egzemplarz ambasada Diekanozowa wysłała do Moskwy z tak mizernym skutkiem. Jeszcze inni czytali Biblię.

Żołnierze w swoich zamaskowanych obozowiskach rozpalili ogniska, aby odpędzić komary. Akordeoniści wygrywali sentymentalne melodie. Kilku żołnierzy śpiewało, inni pogrążyli się w swoich myślach. Wielu obawiało się przekroczenia granicy nieznanego kraju, o którym słyszeli tylko okropne rzeczy. Oficerowie ostrzegali ich przed nocowaniem w rosyjskich domach, gdzie mogą zostać pogryzieni przez roznoszące choroby insekty. Jednak wielu naśmiewało się z kolegów, którzy chcieli zgolić sobie włosy, aby ustrzec się przed wszami. W każdym razie większość żołnierzy wierzyła swoim oficerom, którzy mówili, że nie ma co się martwić o zimowe kwatery. Na przykład w 24. Dywizji Pancernej kapitan von Rosenbach-Lepinski miał powiedzieć do swojego motocyklowego batalionu rekonesansowego: „Wojna z Rosją potrwa tylko cztery tygodnie”[22].

Taka pewność siebie była pod wieloma względami uzasadniona. Nawet służby wywiadowcze innych krajów przewidywały, że Armia Czerwona się załamie. Wehrmacht przygotował największe w dziejach siły inwazyjne z udziałem 3350 czołgów, około 7000 dział polowych oraz ponad 2000 samolotów. Armia niemiecka usprawniła transport

---

[21] „W ciągu dwóch miesięcy Rosja poprosi mnie o pokój” (fr., przyp. tłum.). Armand Augustin Louis de Caulaincourt – uczestnik napoleońskiej kampanii w Rosji i autor jednego z najbardziej poczytnych dzienników z tej wyprawy (przyp. red.).

[22] Przesłuchanie szeregowca z 24. Dywizji Pancernej, 12 sierpnia 1942, CAMO, 48/453/13, s. 32.

zmotoryzowany dodaniem pojazdów z armii francuskiej; na przykład siedemdziesiąt procent ciężarówek w 305. Dywizji Piechoty[23], która jako jedna z wielu miała w następnym roku zostać rozbita pod Stalingradem, pochodziło z Francji. Jednak Wehrmacht, mimo iż wsławiony *Blitzkriegiem*, w dalszym ciągu używał przeszło 600 000 koni ciągnących działa, ambulanse i wozy z racjami żywnościowymi. Zdecydowana większość dywizji piechoty poruszała się na własnych nogach, a zatem przeciętna szybkość posuwania się naprzód nie mogła być dużo większa niż tempo *Grande Armée* w 1812 roku.

Wielu oficerów żywiło mieszane uczucia. „Po raczej łatwych zwycięstwach w Polsce, we Francji i na Bałkanach nasz optymizm był kolosalny"[24] – stwierdził dowódca kompanii pancernej, która pierwsza dotarła nad Wołgę pod Stalingradem czternaście miesięcy później. Równocześnie jako jeden z tych, którzy właśnie przeczytali Caulaincourta, „w związku z niezmierzoną przestrzenią Rosji miał niedobre przeczucia". Wydawało mu się również, że „na rozpoczęcie tak ambitnej kampanii" było w tym roku raczej za późno. Rozpoczęcie operacji „Barbarossa" planowano na 15 maja. Przeszło pięciotygodniowe opóźnienie często przypisywano wyłącznie kampanii Hitlera na Bałkanach, ale w rzeczywistości spowodowało je wiele innych czynników, takich jak wyjątkowo obfite opady deszczu na wiosnę, niezdolność Luftwaffe do przygotowania na czas lotnisk polowych oraz sprawa przydziału dywizjom transportu zmotoryzowanego.

Tego wieczoru dowódcy pułków zostali powiadomieni o „specjalnych rozkazach" dotyczących mającego nastąpić konfliktu. Mówiły one o „stosowaniu zbiorowej odpowiedzialności w odniesieniu do wiosek" na terenach, gdzie działała partyzantka, oraz zawierały „instrukcję w sprawie komisarzy". Sowieckich oficerów politycznych, Żydów, a także partyzantów należało przekazywać albo w ręce SS, albo Tajnej Policji Polowej. Większość oficerów sztabowych, i z całą pewnością wszystkich oficerów wywiadu, poinformowano o rozkazie feldmarszałka von Brauchitscha z 28 kwietnia ustalającym formy współdziałania dowódców armii z Sonderkommando SS oraz z policyjnymi siłami

---

[23] BA-MA (Bundesarchiv-Militärarchiv, Freiburg im Breisgau), RH 19 VI/1, s. 129.

[24] Bernd Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

bezpieczeństwa operującymi na tyłach. Ich „specjalne zadania" miały stanowić część „ostatecznej konfrontacji pomiędzy dwoma przeciwstawnymi sobie systemami politycznymi"[25]. I wreszcie „rozporządzenie jurysdykcyjne" pozbawiało rosyjskich obywateli wszelkich praw do odwoływania się do sądów, zwalniając tym samym żołnierzy niemieckich od odpowiedzialności za popełnione przeciwko nim zbrodnie, takie jak morderstwo, gwałt czy grabież. Rozkaz podpisany przez feldmarszałka Keitla 13 maja usprawiedliwiał to faktem, „że klęskę z 1918 roku oraz okres cierpień narodu niemieckiego, który po niej nastąpił, a także zwalczanie narodowego socjalizmu – z tyloma krwawymi ofiarami, jakie ten ruch poniósł – można odnieść do działań bolszewików. Żaden Niemiec nie powinien o tym zapominać"[26].

Kiedy Henning von Tresckow, jeden z głównych uczestników późniejszego spisku lipcowego, poufnie powiadomił swego kuzyna porucznika Alexandra Stahlberga o „rozkazie w sprawie komisarzy", Stahlberg wybuchnął: „To będzie morderstwo!"[27].

„Taki jest właśnie rozkaz" – potwierdził Tresckow. Z kolei Stahlberg spytał, od kogo pochodził rozkaz. „Od człowieka, któremu przysięgałeś – odparł kuzyn. – Tak jak i ja" – dodał, patrząc na niego przeszywająco.

Kilku dowódców zignorowało owe rozkazy i nie przekazało ich dalej. Byli to głównie ci, którzy szanowali tradycyjny etos armii i nie znosili nazistów. Wielu z nich, choć nie wszyscy, pochodziło z rodzin wojskowych, szybko wówczas malejącej grupy w korpusie oficerskim. Najmniej na swoje usprawiedliwienie mieli generałowie. Przeszło dwustu wyższych rangą oficerów przybyło, aby wysłuchać mowy Hitlera, w której nie pozostawił on żadnych wątpliwości w sprawie mającej nastąpić wojny. Miała to być „bitwa pomiędzy dwoma przeciwstawnymi poglądami na świat, bitwa unicestwiająca bolszewickich komisarzy i komunistyczną inteligencję"[28].

Idea *Rassenkampf*, czyli wojny rasowej, nadała rosyjskiej kampanii bezprecedensowy charakter. Wielu historyków dowodzi obecnie, że nazistowska propaganda tak skutecznie odhumanizowała sowieckie-

---

[25] IMT ND-447-PS.

[26] BA-MA, RW 4/577.

[27] Alexander Stahlberg, *Bounden Duty*, London 1990, s. 159.

[28] Cyt. za: Manfred Messerschmidt, *Was damals Recht war – NS-Militär und Strafjustiz im Vernichtungskrieg*, Essen 1996, s. 214.

go wroga w oczach Wehrmachtu, że od samego początku inwazji żołnierze niemieccy byli moralnie znieczuleni. Możliwe, iż najlepszym dowodem na skuteczną indoktrynację pozostawała niemal niezauważalna opozycja w łonie Wehrmachtu przeciwko masowym egzekucjom Żydów, które celowo uzasadniano koniecznością zabezpieczenia tyłów przed partyzantami. Wielu oficerów było urażonych odstąpieniem Wehrmachtu od przestrzegania praw międzynarodowych na *Ostfroncie* – froncie wschodnim, jednak tylko znikoma mniejszość wyrażała odrazę z powodu masakr, nawet wówczas, kiedy stało się oczywiste, że należały one do programu rasowej eksterminacji.

Trudno dać wiarę niewiedzy, na którą powoływało się po wojnie wielu oficerów, szczególnie sztabowych, w świetle wszystkich dokumentów ujawnionych z ich własnych archiwów. Na przykład, dowództwo 6. Armii współpracowało z Sonderkommando SS 4a, przez cały czas kroczącym jej szlakiem niemal od zachodniej granicy Ukrainy aż do Stalingradu. Oficerowie sztabowi nie tylko dobrze orientowali się w jego działalności, lecz nawet udostępnili całe oddziały wojska do pomocy w wyłapywaniu Żydów w Kijowie i następnie w transportowaniu ich do wąwozu Babi Jar.

Z obecnej perspektywy szczególnie trudno jest ocenić zakres początkowej ignorancji na szczeblu pułków w odniesieniu do charakteru programu, którego zapewne najokrutniejszą bronią było skazywanie ludzi na śmierć głodową. Kilku oficerów zapoznało się z dyrektywą z 23 maja nakazującą niemieckim armiom na wschodzie rekwirowanie wszystkiego na swoje potrzeby, jak również dostarczanie do Niemiec co najmniej siedmiu milionów ton zboża rocznie; przecież nietrudno było się domyślić jej zasadniczej intencji, przy jednoczesnym rozkazie utrzymywania się z lokalnych produktów rolnych. Naziści nie mieli złudzeń co do konsekwencji, jakie poniesie ludność cywilna pozbawiona zasobów Ukrainy. „Wiele dziesiątków milionów zginie z głodu"[29] – zapowiadał Martin Bormann. Göring mówił z bufonadą, że ludność będzie musiała żywić się kozackimi siodłami.

Za zgodę armii na stosowanie zbiorowych represji wobec ludności cywilnej według opracowanych w marcu 1941 roku sprzecznych z prawem rozkazów operacji „Barbarossa" główną odpowiedzialność ponosi szef Sztabu Generalnego generał Franz Halder. Już w pierwszym

---

[29] IMT ND 221-L.

tygodniu kwietnia 1941 roku dwóm przeciwnikom reżimu, byłemu ambasadorowi Ulrichowi von Hassellowi oraz generałowi Ludwigowi Beckowi, kopie owych tajnych rozkazów pokazał podpułkownik Helmuth Groscurth, który zmarł wkrótce po kapitulacji pod Stalingradem. „Włosy stanęły mi dęba – napisał Hassell w swoich wspomnieniach – kiedy dowiedziałem się o krokach planowanych w Rosji, a także o systematycznym przekształcaniu prawa wojskowego odnoszącego się do podbitej ludności w formę niekontrolowanego despotyzmu – prawdziwą karykaturę systemu prawnego. Takie postępowanie zmienia Niemców w typy istniejące tylko w propagandzie wroga. (...) Armia musiała przejąć obowiązki morderców i podpalaczy, które do tej pory spoczywały tylko na SS”[30].

Pesymizm Hassella był uzasadniony. Chociaż kilku dowódców wojskowych nie chciało przekazywać dalej tego rodzaju instrukcji, to jednak inni wydali swoim oddziałom rozkazy, które mogły wywodzić się prosto z biura Goebbelsa. Najbardziej znany ze wszystkich rozkaz wyszedł od dowódcy 6. Armii feldmarszałka von Reichenaua. Generał Hermann Hoth, który stał na czele 4. Armii Pancernej w kampanii stalingradzkiej, oświadczył: „Unicestwienie tych właśnie Żydów, którzy popierają bolszewizm oraz jego mordercze ramię, partyzantów, jest działaniem w obronie własnej”[31]. Oficer z pruskiej gwardii, z podziwem uważany za najbardziej błyskotliwego stratega w całej II wojnie światowej, generał Erich von Manstein prywatnie przyznający, że częściowo jest żydowskiego pochodzenia, wkrótce po przejęciu dowództwa 11. Armii wydał rozkaz z następującą deklaracją: „System żydowsko-bolszewicki musi być wykorzeniony raz na zawsze”[32]. Posunął się nawet w nim do uzasadniania „konieczności podejmowania brutalnych kroków przeciwko Żydom”. W jego powojennych pamiętnikach *Lost Victories* nie ma na ten temat żadnej wzmianki[33].

---

[30] Ulrich von Hassell, *The von Hassell Diaries*, London 1948, s. 173.

[31] Cyt. za: Jürgen Förster, *Motivation and indoctrination in the Wehrmacht, 1933–1945*, w: Paul Addison, Angus Calder (red.), *Time to Kill: The Soldier's Experience of War in the West 1939–1945*, London 1997, s. 270.

[32] Dowództwo 11. Armii, 20 listopada 1941, cyt. za: Ernst Klee, Willi Dressen (red.), *Gott Mit Uns. Der deutsche Vernichtungskrieg im Osten*, Frankfurt am Main 1992, s. 41–44.

[33] Zob. Erich von Manstein, *Lost Victories*, London 1959.

Umieszczenie nazistowskich symboli na mundurach oraz składanie przysięgi osobistej lojalności wobec Hitlera zlikwidowało wszelkie pozory, jakoby armia pozostawała niezależna od polityki. „Generałowie w tych okolicznościach podążali za Hitlerem – przyznał wiele lat później pozostający w sowieckiej niewoli feldmarszałek Paulus – wskutek czego całkowicie zaangażowali się w konsekwencje jego polityki i metod prowadzenia wojny"[34].

Mimo wszelkich starań nazistów przekształcenia armii niemieckiej na swoją modłę w czerwcu 1941 roku na szczeblu pułków nie była ona tak monolityczna, jak przedstawiają to niektórzy historycy. Łatwo zauważało się różnice pomiędzy dywizjami z Bawarii, Prus Wschodnich, Saksonii i przede wszystkim z Austrii. Wyraźne kontrasty występowały nawet w łonie dywizji z tego samego regionu. Na przykład w 60. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej, która później znalazła się w potrzasku pod Stalingradem, wielu młodszych oficerów trafiło do jej ochotniczych batalionów z Technische Hochschule w Gdańsku. Porwała ich podniecająca atmosfera powrotu tego miasta na łono ojczyzny. „Dla nas – napisał jeden z nich – narodowy socjalizm nie stanowił programu partyjnego, lecz kwintesencję bycia Niemcem"[35]. Jednakże oficerowie batalionu rekonesansowego z tej dywizji, pod nazwą 160. Aufklärungs-Abteilung, swego rodzaju zmechanizowanej kawalerii pospolitego ruszenia, pochodzili głównie z rodzin posiadaczy ziemskich w Prusach Wschodnich. Należał do nich książę zu Dohna-Schlobitten, który miał za sobą służbę w cesarskiej Guarde du Corps, działającej na Ukrainie w 1918 roku.

16. Dywizja Pancerna pozostawała silnie związana z tradycjami pruskiej armii. Jej 2. Pułk Pancerny, który stanowił szpicę ataku na Stalingrad następnego lata, wywodził się z najstarszego pułku pruskiej kawalerii, kirasjerów z Gwardii Wielkiego Elektora. W pułku znajdowali się tak liczni przedstawiciele arystokracji, że tylko do niewielu z nich zwracano się według ich stopnia wojskowego. „Zamiast panie

---

[34] Paulus, 21 lipca 1951. „Das Verhalten der Generalität unter Hitler", BA-MA, N372/9, s. 1.

[35] Edgar Klaus, *Durch die Hölle des Krieges, Erinnerungen eines deutschen Unternehmers an Stalingrad*, Berlin 1991, s. 36, oraz *Beiträge zur Geschichte der 60. Infanterie Division (mot.)*, TS, MGFA-P (Militärgeschichtliches Forschungsamt – Poczdam), 1979, s. 3.

kapitanie czy panie poruczniku – wspomina jeden członek załogi czołgu – mówiliśmy: proszę księcia lub: panie hrabio"[36]. Pułk ten doznał tak nieznacznych strat w kampaniach w Polsce i we Francji, że jego skład z okresu pokoju pozostał prawie niezmieniony.

Podtrzymywanie tradycji z dawniejszych czasów miało swoje korzystne strony. „Na terenie pułku – zanotował pewien oficer z innej dywizji pancernej – można było bezpiecznie rozmawiać. Nikt w Berlinie nie mógłby tak żartować z Hitlera jak my"[37]. Konspirujący oficerowie sztabowi mogli rozmawiać o obaleniu Hitlera nawet z niewtajemniczonymi generałami, nie narażając się na ryzyko denuncjacji Gestapo. Doktor Alois Beck, katolicki kapelan 297. Dywizji Piechoty, żywił przekonanie, że „wśród trzech służb Wehrmachtu armia była pod najmniejszym wpływem ideologii narodowosocjalistycznej"[38]. W Luftwaffe nielubiący reżimu zachowywali milczenie. „W tamtych czasach nie można było mieć pełnego zaufania do żadnego Niemca"[39] – powiedział pewien porucznik z 9. Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej, która dostała się do niewoli pod Stalingradem. Miał odwagę szczerze rozmawiać tylko z jednym kolegą oficerem, który kiedyś zwierzył mu się w tajemnicy, że naziści zamordowali jego kuzyna cierpiącego na chorobę umysłową.

Jeden z historyków podkreślił, że chociaż: „Wehrmachtu nie powinno się traktować jako monolitycznej całości", to jednak należy przeanalizować stopień, w jakim jego różne elementy były „skłonne uczestniczyć w wyniszczającej wojnie przeciwko Związkowi Sowieckiemu, czy to traktując ją jako krucjatę antyrosyjską, antybolszewicką, czy też antyżydowską"[40]. Książę Dohna z 60. Zmechanizowanej Dywizji Piechoty był „zaszokowany swoją bezdusznością" po ponownym przeczytaniu własnych wspomnień po wielu latach. „Dzisiaj nie jestem w stanie zrozumieć, jak mogłem bez oporu dać się ponieść takiej megalomanii, ale władało nami poczucie przynależenia do kolosalnej

---

[36] Kroll, rozmowa z autorem, 6 maja 1996.

[37] Klemens hrabia von Kageneck (kapitan, 3. Dywizja Pancerna), rozmowa z autorem, 24 października 1995.

[38] Dr Alois Beck, ÖStA-AdR (Österreichisches Staatsarchiv – Archiv der Republik, Wiedeń), 522.

[39] Rozmowa z autorem, anonimowa, 16 maja 1996.

[40] Theo J. Schulte, *The German soldier in occupied Russia*, w: Addison, Calder (red.), *op. cit.*, s. 279.

machiny wojennej, która toczyła się nieuchronnie na wschód przeciwko bolszewizmowi"[41].

22 czerwca o godzinie trzeciej piętnaście czasu niemieckiego oddano pierwsze salwy artyleryjskie. Nim strażnicy graniczni NKWD zdążyli zareagować, zdobyto mosty na rzekach. Wraz ze strażnikami zginęły ich rodziny mieszkające w nadgranicznych placówkach. W kilku przypadkach podłożone ładunki wybuchowe zostały zawczasu usunięte niepostrzeżenie przez drużyny napastnika. Niemieckie oddziały komandosów z Sonderverband Brandenburg (nazwanych tak od zajmowanych przez nich koszar na przedmieściu Berlina) działały już na tyłach rosyjskich jednostek frontowych, przecinając linie telefoniczne. Od końca kwietnia zaopatrzone w nadajniki radiowe małe grupki antykomunistycznych rosyjskich i ukraińskich ochotników penetrowały teren. Już 29 kwietnia poinformowano Berię o schwytaniu podczas przekraczania granicy trzech grup szpiegów z nadajnikami radiowymi. Złapanych „przekazano do NKGB na dalsze przesłuchania"[42].

Pierwszy brzask 22 czerwca pojawił się na wschodnim horyzoncie wówczas, gdy akurat czołowe oddziały mające sforsować przeszkody wodne sadowiły się do łodzi szturmowych. Żołnierze wielu jednostek piechoty, pokonujący kilkaset ostatnich metrów przed zajęciem linii wyjściowych, słyszeli nadciągające z tyłu falami bombowce i myśliwce. Lecące na niewielkiej wysokości sztukasy ze skrzydłami jak u mew tropiły miejsca postoju czołgów, stanowiska dowodzenia oraz centra łączności za linią frontu.

Jednego oficera saperskiej jednostki Armii Czerwonej w dowództwie 4. Armii obudził zmasowany huk silników lotniczych. Znał ten dźwięk z wojny domowej w Hiszpanii, gdzie służył jako doradca. „Bomby spadały z przenikliwym gwizdem – zanotował. – Budynek dowództwa armii, z którego przed chwilą wyszliśmy, przesłaniały dym i pył. Potężne wybuchy rozdzierały powietrze, aż gwizdało nam w uszach. Nadleciała następna eskadra. Niemieckie bombowce bez obawy nurkowały nad bezbronną jednostką wojskową. Po skończonym nalocie

---

[41] Alexander książę zu Dohna-Schlobitten, *Erinnerungen eines alten Ostpreussen*, Berlin 1989, s. 213–214, oraz jego rozmowa z autorem (rotmistrz, Dowództwo XIV Korpusu Pancernego), 16 października 1995.

[42] RGWA, 38652/1/8.

czarne kolumny dymu unosiły się z wielu miejsc. Część budynku dowództwa leżała w gruzach. Skądś dochodził wysoki, histeryczny głos płaczącej kobiety"[43].

Główny wysiłek Luftwaffe skierowała przeciwko lotnictwu Armii Czerwonej. W ciągu dziewięciu godzin prewencyjne loty bojowe zniszczyły 1200 sowieckich samolotów, zdecydowaną większość z nich na ziemi. Piloci meserszmitów nie wierzyli własnym oczom, kiedy zniżając się nad lotniskami rozpoznawanymi bez trudu z wcześniejszych zdjęć rekonesansowych, widzieli setki maszyn wroga ustawionych w wyrównanych szeregach wzdłuż pasów startowych. Samoloty, którym udało się wznieść w powietrze, albo też przybyłe z lotnisk położonych dalej na wschodzie, okazywały się łatwym celem. Niektórzy piloci sowieccy, którzy albo nigdy nie przyswoili sobie techniki walk w powietrzu, albo też wiedzieli, że ich przestarzałe maszyny nie mają żadnych szans, po prostu taranowali niemieckie samoloty. Pewien generał Luftwaffe nazwał te powietrzne starcia z niedoświadczonymi pilotami rzezią niewiniątek.

Żołnierze dywizji pancernych z uruchomionymi silnikami swoich czołgów i pojazdów półgąsienicowych słyszeli tylko to, co w słuchawkach. Mieli rozkaz wyruszyć, gdy tylko piechota zdoła zabezpieczyć mosty i przeprawy. Zadaniem formacji pancernych było przebicie się i następnie otoczenie skomasowanych jednostek wroga oraz wpędzenie ich do *Kessel*, czyli do kotła. Tak właśnie Wehrmacht planował zniszczyć bojową siłę Armii Czerwonej i następnie, prawie bez napotykania oporu, nacierać w trzech najważniejszych kierunkach: na Leningrad, Moskwę i Ukrainę.

Głównym zadaniem Grupy Armii „Północ" pod dowództwem feldmarszałka Rittera von Leeba było rozpoczęcie ataku z Prus Wschodnich na kraje bałtyckie w celu opanowania portów i następnie Leningradu. Grupa Armii „Środek" dowodzona przez feldmarszałka Fedora von Bocka miała posuwać się szlakiem Napoleona na Moskwę, okrążając po drodze główne koncentracje sił Armii Czerwonej. Jednakże Brauchitsch oraz Halder poważnie się zaniepokoili, kiedy Hitler podjął decyzję osłabienia tego środkowego natarcia w celu wzmocnienia

---

[43] Płk I.T. Starinov, *The frontier aflame*, w: Seweryn Bialer, *Stalin and His Generals: Soviet Military Commanders' Memoirs of World War II*, Boulder, Colorado, 1984, s. 225.

operacji, którą uważali za drugorzędną. Führer uwierzył, że po zagarnięciu bogactwa ukraińskiego rolnictwa i kaukaskich pól naftowych zagwarantuje Rzeszy ostateczne zwycięstwo. Zadanie to przypadło Grupie Armii „Południe" dowodzonej przez feldmarszałka Gerda von Rundstedta, mającej wkrótce otrzymać wsparcie na prawym skrzydle ze strony niewielkiej armii węgierskiej oraz dwóch armii rumuńskich. Rumuński dyktator marszałek Ion Antonescu był zachwycony, kiedy powiedziano mu o operacji „Barbarossa" dziesięć dni przed jej rozpoczęciem. „Oczywiście, będziemy tam od samego początku – miał powiedzieć. – Kiedy tylko chodzi o działanie przeciwko Słowianom, zawsze możecie liczyć na Rumunię"[44].

Dokładnie w rocznicę proklamacji Napoleona w jego cesarskiej kwaterze głównej w Wiłkowiszkach Hitler ogłosił obszerne uzasadnienie powodów załamania się stosunków ze Związkiem Sowieckim. Przeinaczył kompletnie prawdę, mówiąc, że Niemcom zagroziło „około 160 rosyjskich dywizji skoncentrowanych na naszych granicach"[45]. Takim właśnie bezwstydnym kłamstwem do swojego narodu i swoich żołnierzy rozpoczął „krucjatę Europy przeciwko bolszewizmowi"[46].

---

[44] Schmidt, *op. cit.*, s. 233.

[45] Cyt. za: Max Domarus, *Hitler, Reden und Proklamationen, 1932–1945*, Würzburg 1962, t. 2, s. 1731.

[46] Zob. „Völkischer Beobachter", 28 czerwca 1941.

Stalingrad to pełen dramatyzmu, wciągający i trzymający w napięciu obraz najdłuższej bitwy II wojny światowej.

Ogromne poświęcenie i bohaterstwo zwykłych żołnierzy. Bezwzględność przeplatająca się z moralnymi rozterkami dowódców. Niewyobrażalna tragedia mieszkańców miasta skazanego na zagładę. Beevor po raz pierwszy pozwala spojrzeć na bitwę stalingradzką z wielu nieznanych wcześniej perspektyw. W pasjonujący sposób maluje zarówno manewry milionowych armii przeprowadzane na ciągnącym się setki kilometrów stepie, jak i klaustrofobiczne obrazy walki w ruinach miasta.

Antony Beevor – mistrz pisarstwa historycznego – przytacza nowe fakty o bitwie i rewiduje wiele narosłych wokół niej mitów. Jednocześnie tworzy barwną opowieść o sensacyjnej fabule, od której nie sposób się oderwać.

JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH BESTSELLERÓW HISTORYCZNYCH OSTATNICH LAT

KILKADZIESIĄT TYSIĘCY SPRZEDANYCH EGZEMPLARZY!

Cena 64,90 zł

ISBN 978-83-240-3416-1

9 788324 034161 >

E-book dostępny na woblink.com

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY